

# 43 WIERSZE PRZECIWI ŚWIATU

Tę książkę trzeba przeczytać bardzo starannie, nieśpiesznie, rezygnując z prostych i pochopnych ocen. Pobieżne przejrzanie nowego tomu poezji łódzkiego anglisty, tłumacza i krytyka, Kacpra Bartczaka, *Przenicacy*, może bowiem wywołać u czytelnika co najwyżej spory zamęt. Na pewno nie wzbudzi natomiast chęci przestudiowania zbioru od początku do końca. Trudno bowiem uchwycić w pierwszej, zwłaszcza wrywkowej lekturze to, co najważniejsze i najwartościowsze. Bo uwagę odbiorcy przykuwa najpierw warsztat – kwestia, jak te wiersze zostały zapisane, co autor robi (a raczej: brawurowo wyczynia) ze słowami i składnią. Językowe szarżowanie Bartczaka można niesłusznie odebrać jako zabawę, za zachętę do niej uznając już sam, dziwaczny przecież, tytuł zbioru. Nie dajmy się jednak zwieść, nie o zabawę, nie o zgrywę tu chodzi, a na pewno nie o prostą przyjemność.

Dawno nie czytałem tak nieoczywistego, a jednocześnie tak konsekwentnie skomponowanego zbioru liryków, który wprost, ale nie natrętnie, bez rozdzielania razów i kuksańców, komentowałby nasz współczesny świat. Poeta próbuje opisać, subtelnie i z pasją, punktowo i w całej komplikacji, zatem bez fascynacji tylko, ale i bez jedynie obrzydzenia (a jest w tych wierszach wyraźnie i jedno, i drugie) to, co nas otacza – i w czym bezwiednie toniemy. Bartczak jest w swojej najnowszej książce i baczny obserwator, i surowym krytykiem, i – mimo wszystko – (nieco perwersyjnym) miłośnikiem tego świata. Ale też, czasem, zamkniętym w więzy z kości słoniowej, zdystansowanym, wyniosłym moralistą.

Ta niejednoznaczność perspektywy oglądu jest moim zdaniem wartością samą w sobie, bo chroni przed publicystyką, przed ferowaniem wyroków i wypisywaniem prostych recept. Bohater i podmiot wierszy pokazuje różne codzienne nasze sprawki i pyta: czyż nie jest tak? czy nie widzisz, że właśnie tak jest? A on widzi wiele. Po pierwsze – i najważniejsze – że żyjemy w świecie, który się rozsypał, nie ma centrum, zatracił spójne sensory. Jest sztuczny („W sztuczności nieprzebrany”). Jest wirtualny jak pieniądze („tych pieniędzy nie ma one nie istnieją/ powiedz nie istniały powiedz posłuchaj/ co mówisz”). Nieważny i nieważki jak wszelki news, jak każda informacja, która jest fetyszizowana, jej obieg podlega rytualizacji, a sama – przestaje znaczyć, bo znaczy tylko to, że jest, a nie – jaki ma sens („Mówili to już?”; „Się powie że było mówione” – bo przecież ważne tylko, że >się mówi< i mówi się o tym, że >się mówi<). Tak, to chyba najistotniejsze rozpoznanie: żyjemy w świecie na niby i na sprzedaż. Że to banalne, nic nowego? Że truizm? Może i tak, ale Bartczak niezwykle celnie, obrazowo pokazuje, co to naprawdę znaczy, umie bowiem świetnie przełożyć ten fakt na język doświadczenia. Jesteś, o ile da się ciebie zapisać jako piksele („Był niefotogeniczny/ Nie generował foto Trudno go / było sobie wyobrazić”). Jesteś, o ile konsumujesz („Jaka informacja do ciebie dociera”) i podlegasz konsumpcji „w smole transmisji nieprzerwanej” („o ile ludzie siedzą przed odbiornikiem”).

Rozsypała się nam rzeczywistość, nie da się ukryć. Ale w *Przenicacy* zapisał Bartczak próby odnalezienia jeśli nie remedium, to azylu – a może tylko zgrabnego narzędzia do samooszukiwania się, do podtrzymania złudzeń? Bóg? To najwyraźniej sfera wątplenia („nie mam konfesji”), ale też poszukiwania czegoś, co może jest jednak pod powierzchnią świata. Tak skłonny jestem odczytać wyraźnie litanię (ale też w pewnym sensie lamentacyjną) strukturę niektórych wierszy (*Widok równiny mazowieckiej*, *Całunek poświata*). Jako ślad – obecności, nadziei? A może to tylko kulturowo umotywowany, retoryczny zabieg? Nie ma więc ucieczki? A poezja? Sporo jest w tym tomie wypowiedzi na jej temat. *Całunek poświata* także ma charakter metapoetycki, zdaje się być modlitwą o siłę kreacyjną liryki („wynidź prowadzaj światy”) – ale ostatni jego wers nie pozostawia złudzeń: „daj żeby powiel transparent”. Bo współczesna poezja, jak widzi ją Bartczak, jest pusta. Poeta „w mailach się posiał podział / zaistniał w serwerach”. Wiersze – zauważa sarkastycznie – „[...] Są piękne donikąd /nie wiodą [...]”, a pisać to „Mówić z siebie / bez egzystencji przed esencją”. Nie ma zatem odwrotu ani ratunku od pustki i banału, od „naporu nic i cacy” (bo tak trzeba by rozumieć tytuł tomu)? Widzę (ciekawe, czy wbrew intencji autorskiej) pewien rys nadziei. W bliskości, w intymności, w uczuciu – w doświadczeniu, nawet tym trudnym, jak śmierć bliskiej osoby. Bo jest ono autentyczne, nie do przesłonięcia, zagadania, zafalszowania. Jak inaczej odczytać, powtórzoną w dwu kolejnych wierszach, formułę: „Nie tylko żyć /Nic tylko żyć”, albo – jeszcze wyraźniej: „Miłość daje smak murom /w naszym śmierdzącym mieście”.

Niełatwy jest najnowszy tom Bartczaka. Widać w nim poetycką i etyczną pasję, widać literackie fascynacje (najwyraźniej: Białoszewski, zupełnie inaczej, czasem wbrew: Sosnowski). Mniejsza zresztą o nie (te i wiele innych). To zbiór niezwykle dojrzały, bardzo konsekwentnie zbudowany. Chyba otwiera nowy etap w dorobku tego ciekawego poety.

Kacper Bartczak, *Przenicacy*, Wydawnictwo WBPiCAK w Poznaniu, „Biblioteka Poezji Współczesnej”, tom 72, Poznań 2013.